

Edmund Pietryk

Łzy Boga

W hospicjum dla dzieci dziewięcioletni Staś umierający na raka pyta – dlaczego ja? Mogłem być przecież wielkim piłkarzem albo matematykiem Matka milczy wstrzymując łzy a Bóg bezradnie rozkłada ręce i szepcze – okrucieństwo tego świata i mnie przerasta Nie było w moim planie Matka Stasia nie umie się już modlić Wyszły w niej wszystkie łzy bo wie że spryt diabła przebił plany Boga Nie ma już drogowskazów w tym labiryncie i hospicjum przypomina cmentarną ścieżkę Boi się nawet słuchać swoich myśli gdy prosi diabła by zabrał ją w zastępstwie syna Wszak Staś miał być wielkim piłkarzem albo matematykiem Czy ja dlatego urodziłem się żeby tak wcześniej umrzeć? – pyta Staś Matka kamienieje a z oczu Boga spływają dwie łzy Nikt jeszcze nie widział u Niego takich łez – nawet gdy umierał Jego Jedyny Syn ukrzyżowany między łotrami

Pytania

Czym powstrzymać śmierć? Kiścią winogron gałązką bzu czy garścią ciepła w majowy poranek? Zakłęciem wiecznej róży czy trumiennej deski? Rytmem umierania jak stukotem kołatki w Wielki Piątek? Astralnym bólem czy piołunową łaską w czyścowych ogrodach? Urodzajem kamieni dla tych co od razu pożądają nieba? Smutkiem wyklutym z chmur czy wilczą zgrają swych śmiertelnych grzechów? Jaki kolor w czyścieniu ma poranna rosa? Czy starczy ci na jutro głodu życia? Wypatrujesz szczeliny w baldachimie nieba Wąchasz jeszcze zapach wrześniowych kartoflisk Śmierć rodzi się długo Rosną jej pazury Diabłu z oczu spada pajęczyna Z czarnych gołębi rodzą się nietoperze a z włosów Boga opadają liście Więc czym powstrzymać śmierć gdy chmury kostnieją jak dawna miłość podsinią bólem Jak ją zważysz na swoich starych powiekach?

Noc

Poeta nie umiera – poetę wchłania noc – po tych mniejszych zostają sieroce flagi inni idą w noc z gwiazdą w sercu i z najlepszymi baśniami z dzieciństwa a Bóg im mówi – jesteście tylko moimi latawcami na uwięzi choć sznur do tego latawca chce trzymać diabeł Byli poeci

którzy szukali Boga w brzoźowym liściu i w Gwieździe Polarnej Inni błagają o sekundę nieśmiertelności i znajdują ją w perle porannej rosy Wielu boi się bezdomności psów a na starość mówią – tak długo zwlekałem z umieraniem Zadają sobie pytanie – kto brał u diabła lekcje zabijania? Zostaje im zbierać perły z liści koniczyny z duszami wystygłymi od wiecznej nocy a o północy spytać – w którym momencie Bogu zabrakło pieśni a On odpowiada – to ja sprawiłem że wasze wiersze są kryształkami na brzoźowych liściach

Kawa z mlekiem

Tadeusz Różewicz pije na śniadanie kawę z mlekiem i to jest jego eliksir wieczności – pachnie nieśmiertelnością i wszystkimi koszmarami dwudziestego i dwudziestego pierwszego wieku Z dała od zgiełku We wrocławskim domu Z daleka od modnych kawiarni pisze apokalipsę swojego czasu Jest najmłodszym poetą ze wszystkich ulubieńców Boga a kawa z mlekiem anielskim eliksirem Oprócz niego wszyscy poeci są starzy i śmiertelni a ta kawa z mlekiem zapewnia mu wieczność Między jednym a drugim łykiem tej kawy umiera setka bezimiennych poetów

Zimowy ul

Nasz dom ojciec był zimowym ulem gdy starałeś się być chorym na życie Los zaszczępił ci sopel lodu w sercu Śmierć zawsze wdzierała się w nasze życie przemocą Była pohukiwaniem sowy krakaniem wrony – czasem miała miodowy zapach lub była wyciem do księżycy Teraz dla ciebie śmierć odraczam z wiersza na wiersz gdy myślę gdzie się podział zapach morwy i rumianku z naszego kresowego sadu Bywało nasze życie dotykaniami historii brudnymi palcami ale razem szukaliśmy głosu Boga Gwiazdy bywały fałszywymi monetami za które chcieliśmy kupować doczesne zbawienie Dlatego znamy zapach sierści na łapach diabła liczymy rany po zderzeniu z jesienną chmurą a twoja śmierć pulsuje pod jednym i tym samym wierszem

Cierniste chmury

Piękni poeci rodzą się pod ciernistymi chmurami jak Krzysztof Nowicki – za piękny na ten świat życie skrócił do niezbędnego minimum Chory na śmiertelne życie kresowy pielgrzym przystanął w mieście cnót mieszczkańskich Bydgoszczy – przykładał śmierci do serca swoje wiersze Bóg go obdzielił darem bezradności Miał w oczach wileńskie

gwiazdy i wieczny śnieg we włosach z niezagojoną raną swego przeznaczenia Chłopiec z wiecznego deszczu Gość z osobnej planety oddychający skamieniałym powietrzem Swoim życiem napisał do Boga bardzo krótki list Świt nad Bydgoszczą wciąż ma jego jasność i chowa w sercu płomień jego wierszy Teraz ma pełne dłonie jego milczenia Śmierć była jego pracownią Żył jego oddechem gdy pytał – dlaczego to życie jest takie zimne skoro jest tyle zmartwychwstań a tak lekkie są cienie naszych zmarłych i tak tłoczno jest w naszych ciernistych chmurach i rzekach a noc udaje czarny bez

Starzy pisarze

Günter Grass zapytał Tadeusza Różewicza – jak u ciebie z pamięcią? Polski poeta odparł – z pamięcią dobrze gorzej jest z nogami Są starzy poeci z wiecznie odświętynymi duszami jakby wciąż biegali boso po rajy który zbudowali z popiołów piekła Od ich wszystkowiedzy mogą boleć nade wszystko nogi Na ich starych lecz wciąż chłopięcych twarzach nie widać bólu a na ich dłoniach zatańczą czasem oswojone diabełki radosnego smutku Nawet swoje sny trzymają na uwięzi Są heretykami rozwiązej ascezy Ich oczy są syntezą brzoźowych liści i mleka pitego do porannej kawy Tak sobie gwarzą ze swoimi aniołami stróżami przy poobiedniej kawie Ich osiemdziesięcioletnie życie jest dojrzałym dzieciństwem Kartkowali swoje lata jak księgę mądrości i trochę się dziwią że im pojesienniły dusze i tak szybko zabrnęli w listopadowe zaświaty Jeden noblista drugi wieczny kandydat do Nobla Przez ponad osiemdziesiąt lat oglądali te same wschody i zachody słońca Może inaczej cieszyli się życiem ale tak samo obłąskawili śmierć Nad ich książkami wciąż szybiują pociski losu a stary poeta mówi – pamięć mam dobrą gorzej jest z nogami

Refreny

Słychać gwiazdne refreny Wiersz zabląkał się w cierniach losu W mieście jaszczurów gubi się chora dusza Błąka się po piaszczystych równinach losu Wieczny śnieg topnieje w ustach To jest piołunowa nieśmiertelność gdy Halina Poświatowska błagała – życie nie odchodzi jeszcze Tak zapominamy zmarłych którzy wcześniej o nas zapomnieli Wiersz jest wróżbą zaklętą w gołębach chmurach Głodem bezlistnej zimy może trumiennej planetą gdy wieczny śnieg taje w ustach